Nr. 16. Lwów — 1894. Cena 10 ct. w. a.

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry,** czasopisma *illustrowanego,* wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki.** Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Po co?...



— Cóż ty myślisz, że pieniądze to się tak rodzą?...
— A skądże się biorą?...
— Trzeba je zapracować ciężko, krwawo — a o tem żona, przedewszystkiem, powinna wiedzieć...
— Jak wie mąż skąd się biorą — to po co ja mam o tem wiedzieć?...

Porozumieli się...



— Panie łaskawy, co tam u pana taki łoskot po nocach, ja spać nie mogę na dole...
— To nic... bocian zrobił wizytę... kołyska...
— To niechże pan powie bocianowi, żeby hałasu nie robił...
— Dobrze — ja mu powiem...

W szkole.



— Powiedz mi Kiwalski do jakich rzeczowników zaliczysz np. „nadzieja?“
— „Nadzieja“ należy do rzeczowników zmysłowych...
— Mylisz się, bo nadzieję tylko umysłowo wyobrażać sobie można.
— Nie mylę się proszę pana profesora, bo nadzieję widziałem — jest nią moja siostra, którą narzeczony ściskając mówił: „ty moja nadziejo!“ a więc jest to rzeczownik zmysłowy...



Na wycieczce.

— Tatku! wiele zapłacisz za ten ciastek?..
— Sześć centów, dlaczego się pytasz?...
— Bo dzieci wszędzie mają połowę — to zapłacić trzeba tylko trzy centy.

Bziki patrjotyczne.

Bziki patrjotyczne rodzą się w sercu i omijając mózg, odrazu, przez gębę, wypadają na świat między ludzi.

Robią wiele hałasu, mało szkody, pożytku żadnego, a ściśnięte mocno w garści, zostawiają tylko trochę wilgoci pomiędzy palcami.

Sprawiają zawrót głowy, kręcenie w nosie, łechtanie pod nosem i swędzenie na plecach w tem miejscu, do którego rękami dostać nie można.

Z bzików rodzą się czasem czupiradła patrjotyczne, które tem się różnią od zwykłych czupiradeł społecznych, że z tych ostatnich wszyscy się śmieją, a czupiradłom patrjotycznym klaszczą.

Wszyscy wiedzą, czego potrzebuje nasz chłop, o co się dla niego trzeba starać, co z nim robić, co mu dawać do gęby, co do serca, co kłaść w głowę... Aż oto w Monasterzyskach strzelił komuś do głowy bzik patrjotyczny i zrouził z kilku chłopów i dziewek czupiradło patrjotyczne, z którem ma przybyć do Lwowa i zagrać nam *Łobzowianów*.

Miły Boże! cóż to za raj na tej ziemi polskiej, że już niema nic do roboty, tylko dla rozrywki duchowej urządzają sobie komedje chłopskie, a Maćków, Bartków i Wojtków, zamiast uczyć gramatyki, płodozmianu, zamiast im pokazywać na źródła przemysłu tkwiącego w rolnictwie, zamiast im kłaść w uszy zkąd się wzięli i gdzie się podzieją, jeśli serc nie uszlachetnią, a rozumu nie nabiorą do głowy — to bziki patrjotyczne zakładają dla chłopów akademje aktorskie po Monasterzyskach, Mościskach i Kopyczyńcach!.... Oj rozrywają też, rozrywają tych Bartków i Maćków, a socjalizm rżnie swoją sztukę aż trzeszczy po kościach chamskich i kołtuńskich.

Albo te nasze pielgrzymki dzieci na Wystawę!...

Któżby co miał przeciwko temu!... Niech przyjeżdżają, niech przychodzą piechotą — niech patrzą, niech słuchają, niech na miękkim i młodocianym umyśle i sercu ryją się szlachetne i podniosłe wrażenia, które im może kiedyś będą pomocą na ciężkie koleje dalszego życia — ale po co te napuszone mowy do tych dzieciaków?... Po co wyuczać, jak papugę jakiego Jasia, albo Stasia, aby odpowiadał jeden drugiemu, lub świergolił na dworcach kolejowych mowy, jak szpaczek?...

A dajcież dzieciakom pokój z tą polityką, a nie karmcież jej zawczasu frazesami! I tak później nałykają się ich dosyć, aż się odmą... Pozwólcie im swobodnie rzucić się na szyję, wycałować się, wyściskać, wyskakać!... Powiedzcie im: „Patrzcie dzieci — to nasza praca! jak wy urośniecie, to pokażecie jeszcze lepsze rzeczy!... A na to potrzeba być dobremi i uczciwemi ludźmi, a kto kocha ojczyznę swoją i pracuje dla niej, jak może i gdzie może, ten już jest dobrym człowiekiem... A teraz cieszcie się, skaczcie, śpiewajcie, tańczcie, oglądajcie! Czego nie rozumiecie — odczujcie, a czego odczuć nie możecie, to potem zrozumiecie, jak wam szkoła w głowach rozjaśni!“...

Po co z dzieciakami te ministerjalne, urzędowe przyjęcia? po co robicie z nich komedjantów — kiedy prostą drogą, prostymi środkami, nakazuje prawdziwa pedagogja kształcić umysł i serce dzieciaka!

Bziki patrjotyczne — zapewne, że mają podkład z dobrej woli i ze szczerości intencyj — niemniej, jednak, rodzą się z nich czupiradła patrjotyczne, które interesom społeczeństwa tem większą szkodę przynoszą, że obniżają powagę i świętość szerokich, etycznych zasad i zagradzają drogę pożytecznej pracy zdrowemu patrjotyzmowi. *Wesoły.*

Agronomiczne,

i tak źle, i tak niedobrze

Orz, bronuj i siej bracie od świtu do zmroku,
Pewnie cię djabli wezmą —
Zwłaszcza w suchym roku.

*

Uprawiaj, zbieraj, pracuj najgorliwiej w świecie,
Jak ruda mysz przepadniesz —
Zwłaszcza w mokrym lecie.

*

Besztaj, klnij, wyzywaj, wrzeszcz: niechaj przepadną!
A pewnie w tym rygorze —
Słudzy cię okradną.

*

Głaszcz, przemawiaj po ludzku, a nie tak jak drudzy,
Pewnie w tej łagodności —
Okradną cię słudzy.

*

Daj chłopu las, niech bydło pasie do jesieni,
A pewno twoją łąkę —
W swe pastwisko zmieni.

*

Źle siać późno, źle wcześnie, — źle na pniu sprzedawać...
Ale zawsze i wszędzie:
Dawać! dawać! dawać!

Ledwodyszy.

Musisz umrzeć!

HUMORESKA

przez Xanrofa.

Znałem pewną starą damę, która miała profil karpia, ubierała się we wstążki, jak panienka i nosiła niebieskie okulary.

Mieszkała w małym pokoiku, którego za nic na świecie nie chciała opuścić z powodu, iż zdechła w nim papuga niezmiernie utalentowana. Owa papuga władała dwoma językami: francuskim i swą mową ojczystą.

Lecz dalszy jej pobyt w ulubionem mieszkanku stał się niemożliwym. Na tych samych schodach mieściło się atelier malarskie i od czasu, jak osiedlił się w niem artysta, stara dama o profilu karpia, nosząca niebieskie okulary, była narażona na najnieprzyjemniejsze niespodzianki.

Pewnego dnia np. zabrzmiał dzwonek. Stara dama podreptała do drzwi i ujrzała naprzeciwko siebie szkielet ludzki, używany do studjów anatomicznych. — Szkielet ubrany był w hiszpańską mantylkę, trzymał się ręką pod bok, w zębach miał zapalonego papierosa i z szyderczą miną przyglądał się starej damie. Czasami znów nadchodziły listy, zawiadamiające damę o wygranej na loterji, lub wielkim spadku.

W takich warunkach stara pani dowiedziała się z niekłamanem zadowoleniem, iż okropnego sąsiada poproszono wynieść się, ponieważ zapomniał w pięciu terminach zapłacić czynszu.

Dama zanuciła wesołą piosenkę, wtem nagle zaniepokoiła ją mocno myśl, iż obrzydliwą pracownię wynajmą z pewnością innemu malarzowi, który uczyni jej życie nieznośnem. Od tej chwili dama była w ustawicznym strachu, dopóki nie dowiedziała się, iż pracownia znów została wynajętą.

Przez drzwi na pół otworzone ze swego pokoju przypatrywała się przeprowadzce nowego lokatora, lecz pomiędzy jego rzeczami nie mogła dostrzedz obrazów, ani sprzętu, choć trochę przypominającego stalugę. Wyprowadziła ztąd wniosek, iż nowy lokator nie jest malarzem i była tak uszczęśliwiona tem odkryciem, że próbowała zatańczyć gavota, przyczem stłukła swe niebieskie okulary, a następnie kaszlała pół godziny. Jej radość wszakże nie trwała długo. Nowy lokator bezwątpienia nie był malarzem, ale mógł być rzeźbiarzem. I stara pani, zdjęta nowym strachem, pospieszyła do odźwiernej, by zasięgnąć języka.

Przed dźwiami odźwiernej stał właśnie nowy lokator; był to młody człowiek, zbudowany mocno, jak lokomotywa, czarny, jak cygaro. Głos miał gromki, który wpadł w modulacje, gdy wszczęła się rozmowa o sałacie. Ale, przedewszystkiem, miał twarz, na której malowała się dzika i niepohamowana energja, włosy długie i poplątane, jak intryga Sardou, oczy świecące, jak dwa kandelabry i szczęki stworzone, jakby do kąsania. Cała ta głowa przypominała potrochu Marata i Nerona.

Stara dama cofnęła się ze strachu, do pokoju odźwiernej wejść nie odważyła się i umykała do swego pokoiku, jak mysz, przeczuwająca zbliżanie się kota.

Następnego dnia po nocy, w której śniła o kradzieżach i morderstwach, pospieszyła znów do odźwiernej, żeby się wreszcie dowiedzieć, kto jest ów nowy sąsiad o strasznem obliczu, ale odźwierna była głucha, jak latarnia i stara dama z całej rozmowy mogła wynieść tylko to przeświadczenie, iż nowy lokator jest artystą.

Artystą był, naturalnie, dla niej tylko malarz, lub rzeźbiarz.

W rzeczywistości, jednak, młody człowiek był tragikiem. Zamieszkał w atelier, ponieważ przy studjowaniu ról potrzebował tyle miejsca, że uszkodził ściany zwykłego pokoju. Nie mógł wymówić słowa: „Biada!“, jeżeli nie przeszedł dziesięciu metrów, a gdy wołał: „Potępienie wam!“ — przebiegał całą ulicę.

By nastroić się odpowiednio do ról, kazał całą pracownię wybić czarną materją w srebrne gwiazdy. Czaszki i skrzyżowane piszczele zdobiły z obu rogów

wielkie, podobne do katafalka, czarne łóżko, w którem sypiał tragik, zapaliwszy z obu stron gromnice woskowe.

Przez pewien czas wszystko było spokojnie, tylko od czasu do czasu stara dama zrywała się na równe nogi, ile razy silne uderzenie wstrząsnęło całym domem. Tragik przy deklamowaniu wierszy, miał zwyczaj uderzać nogą w podłogę.

Pewnego dnia, gdy stara pani wychodziła za interesem na miasto, nagle stanęła, jak skamieniała ze strachu, bo usłyszała głos ponury, niby z jaskini wychodzący, który wołał: „Musisz umrzeć!“

Stara pani słuchała przez chwilkę przerażona, poczem zaczęła ostrożnie szpiegować na schodach, co się dzieje. Pomimo, iż była blizka omdlenia, nachyliła się przez poręcz. „Tak, musisz umrzeć!“ usłyszała po raz drugi.

Tym razem stara pani była pewna, że groźby dochodzą z mieszkania nowego sąsiada.

Tragik ciągle jeszcze nie mógł trafić na właściwą intonację.

Stara dama głęboko przeświadczona, iż spełnia się zbrodnia, zaczęła drżeć, jak liść i chciała zawiadomić policję, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa i siadła na pierwszym stopniu schodów.

Nagle otworzyły się drzwi atelier; spojrzała do wnętrza pokoju, z którego wychodził tragik, lecz zwłok zamordowanego dostrzedz nie mogła. Mimo to, strach jej podwoił się, gdy zobaczyła ponure mury i ozdoby z czaszek i piszczeli. Zaczęła zbiegać w szybkiem tempie ze schodów, by powiadomić odźwierne o zrobionem odkryciu. W tem, za sobą znów usłyszała przerażający głos tragika, który ciągle szukał właściwej intonacji: „Musisz umrzeć!“

Stara dama zmykała, co prędzej na ulicę...

Tragik nie zważając na nią, szedł dalej i powtarzał ustawicznie: „Musisz umrzeć!“

— Boże! on chce mi, istotnie, coś złego zrobić! — szepnęła stara dama do siebie i straciła zupełnie głowę. Kazała zatrzymać omnibus i wcisnęła się do wnętrza, probując tym sposobem uciec swemu prześladowcy. W omnibusie były tylko dwa miejsca wolne obok siebie, stara dama siadła na jednem, drugie zajął... tragik. Z wykrzywioną twarzą i błyszczącemi oczami kręcił się na wszystkie strony, gryzł gałkę parasola, poruszał ustami i powtarzał znaczący frazes, który tylko ona jedna zrozumieć była w stanie: „Musisz umrzeć!“ — „Musisz umrzeć!“

Omnibus turkotał, tragik wciąż groził, stara dama drżała. Tak upłynęła godzina. Aktor bezmyślnie skierował spojrzenie na starą damę i możnaby ręczyć, że jej nie widział. Tymczasem, ona słyszała w turkocie omnibusa, w brzęku szyb i w gwarze miejskim wyraźnie frazes: „Musisz umrzeć!“ Zaczynała być blizką obłąkania. Tragik w jej oczach przyoblekł się w postać demona, widziała, jak mu rosną rogi i oczy zachodzą krwią... Chciała wysiąść i uciec, lecz nie miała siły, chciała krzyknąć, lecz zdołała westchnąć zaledwie. Jej głowa opadła na ramię, niebieskie okulary zsunęły się na sam koniec nosa i pozostała w tem położeniu bez ruchu...

Na bulwarach aktor, który ciągle nie mógł znaleść właściwej intonacji, wysiadł, by wstąpić na szklankę absyntu. Nie domyślał się nawet, iż odniósł najpiękniejszy tryumf, jaki tragik odnieść może.

———

Kochanek mamony.

„Sam nie wiem, czego chce
Ta baba!“
— Ach ona ma się źle,
Jest słaba! —

„Cóż jej?“ — Chce męża mieć.
„Kto — ona?“
„Jej dawno w grobie gnić
Szalona“!

— Lecz sto tysięcy ma —
„Ta dama?“
„Co mówisz, panna ta?“
— Ta sama —

„Więc powiem zaraz jej“
„Ukradkiem“
„Że panią ręki mej“
„Bóg świadkiem!“

Zet.

Dlaczego?...

Dla czego jednym w wędrówce życia szczęście się śmieje? A czemuż drugim już od powicia nikną nadzieje? Czemuż, gdy jedni kwiecie zrywają tutaj dokoła — innym się koice cierni wpijają w pobladłe czoła? Jak sen ulata z drżącej ich dłoni uroczy kwiatek, aż tracą w próżnej szczęścia pogoni i sił ostatek... Czemuż, gdy jednym wolności gwiazda przyświeca jasno — innym w obronie własnego gniazda promyki gasną? Dla czegoż jedni żyją szczęśliwi wśród swoich grona — gdy tylu innych na obcej niwie z tęsknoty kona? Czemuż tu jedni wiecznem pragnieniem serca swe trują, marzenia dawne goniąc westchnieniem, nowe znów snują? A inni—inni bez pragnień żyją—wspomień nie mają, gorycz wciąż życia po kropli piją — głazem się stają? *Mar. Sokolnicka.*

———

Iskierki.

Na egzaminie medycyny.

— W jaki sposób leczyłbyś pan tyfus?

— Przedewszystkiem, panie profesorze... ja... to jest...

Profesor niecierpliwie: Dalej! dalej!

— Przedewszystkiem, wezwałbym pana profesora.

Student zdał egzamin z najlepszą notą.

Pomylił się.

Mąż: Ach! ten przeklęty dzieciak sąsiadów znowu się drze!

Żona: Ależ to nasz synek!

Mąż: Ten kochany aniołek.

Zmienił zdanie.

— Jak ci się podoba Gustaw?

— To bardzo miły, rozumny człowiek.

— A czy wiesz, że on źle mówi o tobie?

— Cóż mnie może obchodzić zdanie takiego osła?

Będzie jej przypominała.

— Ptasznik: ta papuga jest najmądrzejszą i najpiękniejszą ze wszystkich papug na świecie; ma tylko jedną wadę, że, jeżeli nie dostanie jeść we właściwej porze, okropnie krzyczy i skacze do oczu.

Wdowa: To, właśnie, dobrze, będzie mi przypominała mego nieboszczyka męża.

Zrozumiała pani.

— Kasiu, czy słyszałaś, że cię wołałam?

Służąca: Słyszałam, ale pani mówiła wczoraj, że nigdy nie powinnam jej odpowiadać.

Pocieszył.

— Mam dla ciebie zaproszenie na teatr amatorski.

— Dziękuję ci, ale nie pójdę. Ile razy byłem na komedjach, granych przez amatorów, aż mnie szczęki bolały od ziewania.

— To tym razem, aż cię boki będą bolały od śmiechu, bo amatorowie będą grali tragedję.

Oj te dzieci!

Konkurent do braciszka: powiedz mi, czy siostra twoja, panna Zofja, jest zadowolona z moich wizyt?

— O, zawsze, jak się dowie, że pan byłeś, a jej nie zastałeś w domu, mówi ucieszona: dzięki Bogu!

———

TELEGRAMY „WESOŁEGO KURJERKA“.

Warszawa. Odnawiają tu zamek królewski i mówią, że ten wielki książe, co się dopiero co ożenił z niemką, ma osiąść w nim, jako namiestnik cesarski. Hurkowa z tego powodu dostała żółtaczki, Apuchtin rozmiękczenia mózgu, Jankulio zgłupiał, a szef żandarmów jenerał Brock wydał rozporządzenie, aby na stacjach kolejowych, zamiast napisów, przy „wstępach“, tymczasem żandarmi stali i objaśniali po polsku: „dla dam“ i „dla panów“.

Nowy Targ. Tutejszy „geszeftsman“ Izydor Goldfinger od przeładowania żołądka przemysłowo-kupieckiego tuzinem różnych „geszeftów“, pękł w kilku miejscach. Przywołany fizyk miejski zlutował Goldfingera, któremu na razie nie grozi niebezpieczeństwo, ale pożądliwość i łakomstwo bokiem mu wyjdą.

Berlin. Z powodu odwiedzin szlązaków na Wystawie lwowskiej, skonstatowano w biurach ministerjalnych i w paru redakcjach żydowsko-liberalnych kilka wypadków wścieklizny politycznej i dziennikarskiej.

Zakopane. Doktor Chramiec posprawiał pacjentom ze swego zakładu dzwonki na szyję, aby ich było łatwiej odszukać po górach i wertepach zakopańskich.

Szczawnica. W przyszłym sezonie pani Ćwierczakiewiczowa zakłada tu postępową restaurację, w której odbywać się będą wykłady i doświadczenia dla młodych mężatek i dorosłych panien, przyczem urządzony będzie salon migdałowy do wzajemnego flirtowania, poznawania i prowadzenia małżeńskiej polityki, dyplomacji i kunsztu posagowego.

Berlin. Akcje polityczne ks. Bismarcka dotyczące sprawy polskiej spadły tak nisko, że nawet tamtejsi handlarze nie chcą ich nabywać na zawijanie masła.

Petersburg. Pani Hurkowa zawiadomiła ministerstwo wojny, iż z powodu zniedołężniałego męża, obejmie osobiście dowództwo nad wojskiem odbywającem główne ćwiczenia w okręgu warszawskim.

Paryż. Dupuy prezes francuskiego gabinetu zamówił z Berlina telegraficznie ochronny pancerz Dowego.

———

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni i litografji J. Kostkiewicza ul. Słowackiego l. 4.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.